
„Artyści znad Wisły są ponad seksem i ciałem, nawet w zwulgaryzowanym świecie wiedzą, że to miłość jest najcenniejszą cnotą. Polskie przeboje wspominają o miłości absolutnie najczęściej. W hitach Trójki z każdej dekady to słowo kluczowe numer jeden, co więcej - z każdą dekadą jest go coraz więcej. W latach 80. naliczyliśmy 177 objawień miłości w 250 tekstach (w tym również takie wyrażenia, jak „kocham cię” czy „kochaj mnie”), w latach 90. było ich już 256. W minionym dziesięcioleciu o najważniejszym z uczuć śpiewano aż 295 razy, a w latach 2010-14 słowa „miłość” użyto już 164-krotnie – pisze Ryszard Wolff w „Polityce”, numer 33/2014.

Jaka jest miłość w polskiej piosence z perspektywy niemal półwiecza? Gdyby wyrazić to kilkoma epitetami, można by powiedzieć, że jest coraz mniej dosłowna, często bardziej osobista. Łatwo rozpoznać miłość z polskich hitów lat 80., bo bywa osadzona w okolicznościach, które od razu kojarzą się z PRL i jego estetyką. Na przykład takiego utworu i ujęcia kochania jak w „W domach z betonu” Martyny Jakubowicz („W domach z betonu nie ma wolnej miłości. Są stosunki małżeńskie oraz akty nierządne, Casanova tu u nas nie gości”) nie ma i nie mogło być w kolejnych dekadach. Albo pamiętny „Maxi Singiel” Papa Dance: „nasza love tak się kręci jak maxi, maxi singiel”. Dziś tak śpiewa chyba tylko Kombii.

Po plastikowych latach 80., wraz ze światowym renesansem rocka, kochanie w polskiej muzyce nabrało pełniejszego odcienia romantycznego. Hey, Golden Life, Wilki i Robert Gawliński (w wersji solowej), Myslovitz, O.N.A. czy Edyta Bartosiewicz mniej lub bardziej wprawnie żonglowali miłością niespełnioną, wyrażaną w pierwszej osobie, oprawioną najczęściej w gitarową balladę. Również rodzime wokalistki, lansowane jedna po drugiej, z Kasią Kowalską, Edytą Górniak, Justyną Steczkowską i Anitą Lipnicką na czele, głębokim, przynajmniej teoretycznie, uczuciem wypełniały niemal każdy kolejny swój przebój. Nawet weterani sceny, tacy jak Perfect, szli w romantyzm chętniej niż kiedykolwiek. W „Kołysance dla nieznanomej”, jednym z hitów grupy w latach 90., fraza „kochaj mnie” powtarza się dziewięciokrotnie.

W dekadzie minionej było podobnie, tylko... jeszcze bardziej. Przez większość lat szczyty listy Trójki okupowały przywołane powyżej gwiazdy lat ubiegłych, najczęściej z miłością na ustach w podobnej tonacji (ze sztandarową pościelową „Kocham cię” Chłopców z Placu Broni). Nawet jeśli to uczucie było przedstawiane przewrotnie (np. Kult, „Kocham cię, a miłością swoją”), wciąż było go na tyle dużo, że starczyłoby dla niekochającej Ameryki. I, przynajmniej na razie, tak zostało do dziś, również w muzycznej alternatywie. Tam może mniej romantycznie, bardziej indywidualnie i

bezpretensjonalnie. Jak choćby w „Się wydało” Pustek czy „Autystycznym” Luxtorpedy. Fraza „kocham cię” i w tych kompozycjach dudni jak echo”.

„Pisarz? Pisarz to nie zawód. To postać, postawa, powołanie, pomyłka i pycha. *Gestalt* Manna, *at-titude* Conrada, *la vocation* Camusa, *chyba* Kun-dery, *gordynija* Dostojewskiego. Czy ktokolwiek pamięta, od czego zaczęli najwięksi z wielkich? Nikt. W tym sensie Pisarz nigdy nie debiutuje. On jest Autor? Autor to pisarz poza formą. Jest mu wszystko jedno, czy pisze opowiadania, eseje, czy wywiad rzekę. Na ogół pracuje nad kilkoma formatami jednocześnie, nie jest przy tym pewne, czy w ogóle je odróżnia. Nie pamięta, kiedy zadebiutował – pisze Paweł Potoroczyn w „Tygodniku Powszechnym”, numer 35/2014.

Literat? Literat to zasadniczo też autor, ale taki, od którego nikt niczego nie oczekuje. Zmora wydawców. Ten gatunek przetrwa wyłącznie w kryptach duetów jako *ghostmter*, bo imbecy-librytów, którzy muszą się wykazać dorobkiem książkowym, przybywa w tym samym tempie, co literatów. Pamięta tylko to, gdzie, kiedy i czym zadebiutował.

Grafoman? Grafoman to literat, któremu pisanie przychodzi bez trudu. Skrzywdzony w wieku dojrzewanania przez panią od polskiego (figura Matki), która oddając kolejne wypracowanie, powiedziała: masz łatwość pisania. I postawiła czwórkę z plusem! Czwórkę z plusem?! Najgorszą ze wszystkich możliwych ocen na całej sześciostopniowej skali jego pretensji. „Dość dobre”. Od tej pory debiutuje bezustannie.

Homo scribens to zagniewany a niezłomny brat człowieka z Cro-Magnon, tego samego, który piętnaście tysięcy lat temu dla niepojętych powodów ozdabiał groty strzałą kunsztownymi wzorami, mając pewność, że większość z nich raz wystrzelona z łuku zaginie bezpowrotnie. A mimo to zgarbiony ślęczał w świetle ogniska tygodniami i miesiącami, karmiony odpadkami, z godnością znosząc popukiwanie się w czoło współplemieńców i pogardliwe prychnięcia ich kobiet, „No i ch...” – z pewnością pomyślał nie raz, skończę jeszcze tylko ten tuzin grotów, a potem dla odprężenia namaluję sobie coś zajebanksy’ego na ścianie jaskini.

Homo scribens nie może nie pisać. Taka piękna choroba. Od grafomana różni się tym, że nie lubi tego zajęcia i nie ma parcia na debiut. Od pisarza różni go postać, postawa, powołanie i pycha. Pomyłka jest wspólna. Pierwsze w pradziejach człowieka dobro luksusowe.

Debiut to pomyłka. Ekshibicjonizm, który myśli, że jest odwetem na brzydocie i ułomności świata, akt pychy, która każe go naprawiać, i chwilowy triumf narcyzmu nad instynktem

samozachowawczym. Do ostatniej chwili nie wiesz, czy podpalasz lont, turlasz niewypały, czy kradniesz złom. Kiedy się już przekonasz – zwykle jest za późno. Właśnie zadebiutowałeś. Rozebrałeś się. Stoisz nagi i pilnujesz ubranka”.

„Nawet wśród licznych leningradzkich wierszokletów miał opinię nawiedzonego: przy spotkaniach łapał za guzik i zamęczał deklamacją wierszy. Nie krępowało go, że nie wymawia „r” (podobno także „l”, „b”, „g”, „n” i „m”).

Krew żydowska, kultura rosyjska, obywatel USA, spoczywa w Wenecji (1940-1996). Jeden z najgłośniejszych poetów zeszłego wieku, eseista, dramaturg, tłumacz. Samouk, któremu KGB nadało pseudonim „Geniusz”. Fundacja Zeszytów Literackich wznosiła właśnie „Śpiew wahadła”, zbiór fantastycznych esejów Josifa Brodskiego, a nieco wcześniej jego „82 wiersze i poematy” – pisze Anna Żebrowska w „Gazecie Wyborczej”, numer 201/2014.

Erudycja i rzemiosło literackie Brodskiego zapierają dech w piersiach. Platon ociera się o Mota i marszałka Żukowa, który „w niełasce dożył swoich dni, niestety”. Dynastia Ming sąsiaduje z dedykowaną Wiktorowi Woroszyłskiemu i Andrzejowi Drawiczowi „Koleją stanu wojennego”, „Diveitimento meksykańskie” – z litewskim. Z użyciem rymów lub białym wierszem, w stylu majestatycznym, ironicznym lub obu jednocześnie. „Nic w wieku XX nie przepowiadało pojawienia się takiego zjawiska jak Brodski” – uważał za przyjaźniony z nim Miłosz.

Niektóre wiersze i większość esejów napisał po angielsku bądź sam przełożył. „Długo nie wierzyłem, że po angielsku też można powiedzieć głupstwo” – żartował.

Najbardziej chyba przejmujący esej „W półtora pokoju” powstał w Ameryce, ale pamięć poety ewokuje Leningrad - Petersburg i pozostałych w nim rodziców. Po wymuszonej emigracji syna dwójka starych ludzi - urzędniczka Maria Volpert i zdemobilizowany jako 47-latek (czystka w armii, tym razem z Żydów) kapitan floty Aleksander Brodski -12 razy próbowała zdobyć paszporty, by się zobaczyć z jedynakiem. Tygodniami i miesiącami objali progi urzędów – bezskutecznie. „Mięsożerne państwo”, jak Brodski pisał o Sowietach, nie pozwoliło także jemu odprowadzić najbliższych w ich ostatnią drogę. Rodzice nie doczekali nobilitacji syna Noblem, a on nigdy już nie pojechał do rodzinnego miasta i kraju, nawet gdy został honorowym obywatelem Sankt Petersburga”.



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.